

OPOWIADANIA

kategoria: uczniowie szkół podstawowych (klasy VII- VIII)

I miejsce *Umizgi fauna* – Maria Rychter

„Umizgi Fauna”

Naprawdę nie wiedziałam, co ja tutaj robię... Kto jeszcze dzisiaj ogląda obrazy Malczewskiego? Kto z ludzi w moim wieku spędza popołudnia w muzeum? Teraz się przecież chodzi do kina, parku albo galerii, ale nie do muzeum. Uff, to wszystko wina mojej mamy, która się uparła, że ten konkurs jest właśnie dla mnie. Podobno ma poszerzyć moją wyobraźnię. W dodatku o mało co nie spóźniłam się dzisiaj do szkoły. Przez to nic rano nie zjadłam. Oglądanie obrazów było teraz ostatnią rzeczą, o której myślałam. Burczało mi w brzuchu

i trochę kręciło mi się w głowie. Gdy stanęliśmy przed płótnem zatytułowanym „Umizgi fauna” poczułam, że nogi się pode mną uginają i nagle pochłonęła mnie ciemność.

Kiedy otworzyłam oczy, moi rówieśnicy zniknęli. Leżałam na jakimś polu, a za mną znajdował się dziwny budynek. Jestem pewna, że w niczym nie przypominał krakowskiego Muzeum Narodowego. Z przerażeniem rozglądałam się, szukając mojej nauczycielki i przyjaciół, ale oprócz rzędu nagich drzew z poobcinanymi gałęziami nikogo nie dostrzegłam. Teraz przeraziłam się już nie na żarty. Postanowiłam wstać, ale zaplątałam się w fałdy jakiegoś materiału. Nie mogłam uwierzyć swoim oczom. Moje jeansy zniknęły, a ja miałam na sobie jakąś wielgachną kieckę i okropne czarne kozaki. Myślałam, że gorzej być nie może. Jednak było. Biała bluzka z kołnierzykiem i bufiastymi rękawami, to już przesada! Gdy tak rozpaczałam nad moim kompromitującym wyglądem, usłyszałam tętent kopyt. Pomyślałam, że jeszcze tylko konia tu brakuje. Ale okazało się, że byłam w wielkim błędzie, bo to nie rumak zmierzał w moim kierunku, ale najprawdziwszy faun, który wyglądał jakby żywcem wyszedł z obrazu Jacka Malczewskiego. Wówczas mnie olśniło i z przerażeniem uzmysłowiłam sobie, że gdzieś już widziałam tę scenerię. Jejku, czy faun teraz się będzie do mnie umizgał, umizgiował, umizgalał... Jak to się w ogóle odmienia?

- Witaj nieznajoma – szepnął przybysz i wyciągnął do mnie na przywitanie rękę.

- Jaka tam nieznajoma – wyjąkałam niepewnie. – Kaśka jestem.

- Skąd przybywasz piękna Katarzyno? Jaki los przywiódł cię w moje strony i splótł twoją drogę z moją? – zapytał satyr.

Pomyślałam, że chyba bredzi. Jaki los, jaka droga, jaki splót... Postanowiłam jednak być grzeczna, taktowna i nie dać po sobie poznać, że czuję się zażenowana tym, w jaki sposób się do mnie zwraca.

- Jestem z Krakowa i nie mam zielonego pojęcia, jak się tutaj znalazłam. Potrzebuję pilnie zadzwonić. Czy możesz mi pomóc?- powiedziałam rezolutnie.

- Ależ oczywiście Katarzyno, gdzieś tutaj – mówił, grzebiąc w worku, który zwisał z jego ramienia- miałem...O! Proszę!- powiedział uradowany, podając mi mały srebrny dzwoneczek.

Stałam jak słup soli. Otworzyłam usta, a oczy zrobiły mi się okrągłe niczym spodki.

- Nie krępuj się o Katarzyno. Dzwon, jak długo chcesz. Niechaj dźwięki rozplywają się po tej okolicy, zwiastując trwałość i piękno naszego uczucia. Niechaj kwiaty, ptaki i drzewa pochwyć tę muzykę i rozgłoszą po świecie naszą miłość.

- No, te drzewa, to raczej nic już nie pochwyć- odparowałam zażenowana patrząc na kikuty, które sterczały po obciętych gałęziach. – Poza tym jestem nieletnia!

- Nieletnia? – szepnął zdziwiony. – Lato w pełnej krasie ukochana, czy letni wiatr sprawia, że ci jest letnio i nieletnio zarazem?

- Przecież nie chodzi mi o to, czy jest lato, czy go nie ma. Nie mam jeszcze osiemnastu lat i chcę zadzwonić nie jakimś dzwonkiem, ale telefonem- warknęłam zdenerwowana.

- Telefonem? Nie znam takiego słowa. Czy to nazwa jakiegoś miłosnego zaklęcia, a może eliksiru, który spowoduje, że twoje serce- o Katarzyno- mocniej zabije na mój widok?-

- Nieważne – odburknęłam poirytowana. – Wiesz może, jak się stąd wydostać, bo to najwyraźniej nie jest moja epoka.

- Nie, no... Ty też nie stąd? Znowu to samo! – szepnął zrezygnowany faun. – Jesteś już druga w tym tygodniu. To z którego roku przybyłaś? Była już- zaczął wyliczać na palcach- Maryśka z 1855, Wiesia z 1922 i Krysia z...

- Jestem z XXI wieku – przerwałam mu wywód- i wierz mi, że muszę wracać, bo inaczej moja nauczycielka dostanie zawału.

Wówczas zrezygnowany satyr wskazał na chatę i rzekł tak cicho, że aż mi się go żal zrobiło:

- Wejdz do środka, a ja odłamię jeszcze jedną gałąź z drzewa. Wtedy wrócisz do domu- szepnął i otarł łzę, która zaczęła mu spływać po szorstkim policzku.

Ucałowałam go z radości i pobiegłam w stronę budynku. Gdy tylko przekroczyłam jego próg, poczułam, że znowu ogarnia mnie ciemność.

Gdy odzyskałam przytomność, usłyszałam podniesione głosy i zobaczyłam pochylających się nade mną przyjaciół. Błada twarz mojej nauczycielki świadczyła o tym, że napędziłam wszystkim strachu.

- Przepraszam, to pewnie dlatego, że nie zdążyłam dzisiaj zjeść śniadania- wyszeptałam, próbując wstać z zimnej posadzki. Kiedy opuszczałam muzeum prowadzona pod rękę przez moją koleżankę, raz jeszcze spojrzałam w stronę obrazu zatytułowanego „Umizgi fauna” i dałabym głowę, że satyr puścił do mnie oko i uśmiechnął się przebiegle. A może to mi się tylko wydawało? Sama nie wiem...